Rok III. SIERPIEŃ 1912. Nr. 8.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ZWYCIĘSTWO ABSTYNENCJI.

Zapowiadany, trzydniowy kongres abstynentów z całej ziemi polskiej i z wychodztwa — odbył się we Lwowie w dniach 5—7 lipca tego roku. Te trzy dni — to jeden wielki tryumf ruchu wstrzemięźliwości. Pokazało się, że ta idea — jak rzadko która druga, potrafi skupić koło siebie ludzi z najodleglejszych miejsc, najróżniejszych przekonań politycznych, — duchownych i świeckich, wszystkich w doskonałej zgodzie i we wspólnej trosce o odrodzenie Ojczyzny. Żaden zjazd partyjny nie odbywa się w takim skupieniu i radosnem podniesieniu ducha, żaden tak nie zapala ducha na wytrwanie — jak nas kongres ostatni. To jedno.

A drugie jeszcze ważniejsze. Rok 1912, rok kongresu zapisany będzie w dziejach ruchu wstrzemięźliwości jako rok najważniejszego przełomu. Dotąd napotykaliśmy w pracy naszej nie tylko na opór leniwego społeczeństwa, nie tylko na drwiny i prześmieszki pijaków, którzy w ten sposób bronili swego prawa do plugawego, samolubnego dogadzania własnej żądzy. Trafialiśmy nadewszystko na niedbałość i niechęć najpowołańszych obrońców zdrowia społecznego, na obojętność lekarzy. Najcudowniejsze słowa mów człowiekowi o szkodliwości alkoholu, dawaj dowody jasne jak słońce, a on ci w końcu odeprze: a kiedy nasz doktór zapisuje wino lub piwo na lekarstwo, więc to tak szkodliwe nie jest. I wobec tego na nic były wszelkie przekonywania. Zasłonił się powagą uczonego i lekarza.

Kiedy przed paru laty pol. towarzystwa wstrzemięźliwości zwróciły się do szeregu lekarzy z prośbą o podpisanie odezwy przeciw pijaństwu, a za zupełnem wyrzeczeniem się alkoholu, to ogromna większość nie raczyła się odezwać wcale, uważała sprawę najważniejszą — za bagatelę, którą im zajmować się nie uchodzi. Wielu — zakrapiających się często gęsto kieliszkiem — w kpiny i drwiny obróciło rzecz całą. I znowu ludzie wierzyli »naukowym powagom« lekarskim.

Na kongresie ta broń została ludziom z ręki wytrącona. Uczony wielkiej sławy, nauczyciel wszystkich lekarzy, profesor uniwersytetu we Lwowie, najwyższej naszej szkoły, więc najwyższa powaga, prof. L. Popielski — powiedział wyraźnie, że i najmniejsza kropla alkoholu jest trucizną, że nią leczyć jeno w bardzo wyjątkowych razach można, a już nigdy zapisywać »na wzmocnienie«. Stanowcze jego wystąpienie wytrąca napoje wyskokowe z rąk chorych, a lekarzy zapisujących wytwory alkoholowe — oskarża o nieuctwo, brak wiedzy o najnowszych zdobyczach medycyny i zarzuca im wprost zbrodnicze szkodzenie chorym.

Taki głos nie może przebrzmieć bez doniosłych a pożądanych skutków. Opinia publiczna i światła wiedza będą nad tem czuwały. Już matka karmiąca niemowlę niełatwo da się przekonać, że parę szklanek piwa przysporzy jej w piersi pokarmu dla dziecka i nie zatruje wątłego ciałka dziecięcia. Już przeróżne zagraniczne wina nibyto lecznicze stracą wziętość i pokup. Za pierwszy najważniejszy warunek szanowania zdrowia uchodzić musi — unikanie karczem i wszelakich wyszynków. Spodziewać się należy, że w trosce o to staną przy prof. Popielskim lekarze polscy w pierwszym szeregu krzewicieli abstynencji.

Ale najważniejszą chyba zdobyczą kongresu — jest naoczne przeświadczenie, że walkę z alkoholizmem prowadzi nie kilku czy kilkuset zapaleńców, krzykaczy, nie małe jakieś towarzystewka, ale że to jest ruch obejmujący ogromne masy społeczeństwa, ruch z którym idą w parze, z którym współpracują ludzie najrozumniejsi, najczcigodniejsi, najwyżsi w narodzie. Profesorowie uniwersytetu, biskupi, posłowie, ludzie zajmujący wybitne stanowiska w nauce i społeczeństwie — wszystko to stanęło w jednym szeregu. Kongres mający być rozglądem po dziesięcioletniej pracy towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości — stał się też rozglądem po siłach pracowniczych. I ilością i jakością okazała się ta siła —

niespodziewanie wielka. Obaczyliśmy się razem i wiemy, że jest nas duża gromada.

Zaświadczył nam kongres lwowski, że idziemy ku zwycięstwu, że dokona się cel nasz: odbudowanie ojczyzny — przez odrodzenie moralne, że przyszłość nasza!

KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

III. Lata 1808-12 to czas najpiękniejszy dla księstwa warszawskiego, ale i bardzo ciężki zarazem. Napoleon w przededniu wojny z Rosją — zarządza masowy pobór do wojska. Umysły wszystkich zajęte pytaniem, czy Napoleon ogłosi niepodległość Polski przyłączając do księstwa Litwę i ziemie ruskie. Tem silniej każdy nadsłuchuje odpowiedzi i ze strony cara Rosji, Aleksandra I, dochodzą słuchy, że jeśli tylko Polacy opuszczą Napoleona, on gotów jest ogłosić niezawisłość Polski i pomódz do przeprowadzenia tejże.

Wojsko polskie ze swoim wodzem Poniatowskim nie chciało nawet słyszeć o opuszczeniu cesarza Francuzów. W nim jedynie widziano mocarza trzymającego w ręku losy Polski — spodziewano się, że on męstwo i waleczność wynagrodzi — a do wojny z Rosją gotowano się jak dc zwycięstwa.

W pochodzie do Rosji Polacy szli jako straż przednia, jednakowoż nie jako korpus polski, — 75000 wojska wystawionego pod ks. Józefem, Napoleon porozdzielał między poszczególne korpusy francuskie, a część tylko, 36000 ludzi jako korpus piąty wielkiej armii razem posłał naprzód.

Najcięższa rola Polakom przypadła w udziale, musieli na każdym punkcie ścierać się z drobnymi oddziałami Moskali — musieli torować drogę półmilionowej armii francuskiej. Napoleon łudził obietnicami, zachęcał, chciał jak najprędzej dostać się w głąb Rosji, do Moskwy. Ks. Józef, mimo dość ciężkiej choroby przebytej wiosną 1812 r., nie przerwał pracy organizacyjnej, przygotował księstwo na wypadek, gdyby tam się rozegrać miała wojna i 4-go czerwca 1812 wyruszył w pole.

Gdy się przeprawiał przez granicę zaboru rosyjskiego, zjawił się w jego obozie wysłannik Aleksandra I, ofiarując mu najwyższe dostojeństwa w przyszłem Królestwie Polskiem wzamian za odstąpienie Napoleona. Ks. Józef propozycję odrzucił z pogardą,

zatrzymał ją jednak do śmierci w tajemnicy, żeby nie poniżać w opinii ogólnej cara rosyjskiego.

Pochód był trudny, — książe-wódz musiał dbać o dostarczenie żywności dla wojska i koni, musiał często słuchać wymówek niezasłużonych z powodu niedostatku w wojsku polskiem. Znosił wszystko mężnie, a kiedy już późną jesienią otrzymał dowództwo nad całem lewem skrzydłem, przyjmuje zaszczyt skromnie, choć czuje chwilami, że przerasta on jego siły. Jeszcze w lipcu książe przystąpił do zawiązanej konfederacji generalnej Królestwa polskiego, by tem bardziej umocnić swe narodowe stanowisko — zwłaszcza wśród kół cywilnych. Żołnierze tymczasem uwielbiają go — a cześć powiększa się jeszcze, gdy widzą, że jak ojciec dba o ich potrzeby, a jak bohater wiedzie ich osobiście do boju.

We wrześniu wkroczono do stolicy dawnej Rosji, Moskwy. Poniatowski, idąc na czele wielkiej armii, wszedł pierwszy, a zabroniwszy surowo rabunku, wysłał część swych wojsk już i tak bardzo zmniejszonych na ściganie uchodzącego wroga.

Ale Napoleonowi nagle odmieniło się szczęście. Moskwę Rosjanie spalili, a zima nadchodziła tak ciężka, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętali. — Musiał wracać.

Zaczął się straszny odwrót w tylu upamiętniony opisach. Ginie w tym czasie gen. Fischer, prawa ręka ks. Poniatowskiego.

Ks. Józef, także ranny, oddaje dowództwo naczelne gen. Zajączkowi, a sam w karecie jedzie za wojskiem.

Polacy zasłaniali odwrót, ponosili największe ofiary a jednak wojsko szło spokojnie, nie szemrząc — mimo klęski nie tracąc ufności.

Zahartował się już duch Polaków w tym ogromie klęsk owych czasów, w walce na śmierć i życie, byle tylko wywalczyć niepodległość Ojczyzny, zahartował się i w zawodach.

W połowie grudnia książe stanął w Warszawie, a za nim nadciągnęły niedobitki piątego korpusu, paruset zaledwie wynędzniałych ludzi, lecz z artylerją i sztandarami.

Książe odpocząwszy, nie zważając na wzmagające się wśród Polaków głosy, o zbliżenie się do Aleksandra i oddanie sprawy polskiej pod jego opiekę, przystępuje głośno do organizacji świeżych zaciągów. — Wycofuje się jednak z Warszawy do Krakowa (5. II 1845) wiedząc, że jej nie obroni przed naporem wojsk rosyjskich. Tu formuje nowy pułk jazdy z samych krakowiaków pod nazwą K r a k u s ó w.

W tym czasie znów ze strony Rosji nowe starania o przeciągnięcie księcia z jego korpusem, ale książe jest niewzruszony i wierny przysiędze dla Napoleona.

I w Krakowie nie dano długo popasać Polakom. Pod naporem wojsk austrjackich paraliżujących działanie, choć pozornie sprzymierzonych z Napoleonem, korpus polski opuścił Kraków i udał się w drogę do Saksonii.

Poniatowski szedł spełnić swój ostatni obowiązek: dotrzymać wierności, uratować honor Polaków; szedł sam, bo wyżsi oficerowie podali się do dymisji. Wódz otoczony prostem, szczerem żołnierstwem szedł, by dopełnić ofiary narodu bohaterowi wieku.

W pochodzie do Napoleona spieszył się bardzo, gdyż czuł się już starym, pięćdziesięcioletnim człowiekiem, a chciał do ostatka utrzymać się na wyżynie swego powołania.

Zatrzymawszy się w Zittau, w Saksonii, przyprowadził do zupełnego porządku swój drobny korpus i poszedł do Drezna oddać go Napoleonowi. — Doznał przyjęcia niespodziewanego. Zwykle niechętny obcym wodzom, cesarz przyjął go najserdeczniej i uznał Poniatowskiego za równego marszałkom francuskim. Zaszczyt, jakim żaden cudzoziemiec się nie pochwalił. Wtenczas to również musiał Napoleon cześć dla księcia uczuć żywiej niż kiedykolwiek; oto co o nim pisze w swych pamiętnikach:

»Poniatowski był prawdziwym królem, łączył po temu wszystkie tytuły i wszystkie talenty — a jednak zmilczał«.

I czuje się żal za to zmilczenie księcia, że nie wydobył z siebie tej królewskości, nie ze względu na swój los, ale na los Ojczyzny, że poddał się, podporządkował naturze żołnierskiej, nie zdobył się wobec Napoleona na stanowczy ton, jakim Kościuszko w 1806 r. przemawiał do cesarza, kiedy żądał odbudowania Polski pewnego i nie zawierzał obietnicom na ślepo.

Kampania 1813 r. była jedną z najbardziej bohaterskich, jakie zna historja powszechna. I w niej, jak zawsze, wybili się na pierwszy plan Polacy. — Książe Józef dokonywał najwspanialszych, chociaż ostatnich już czynów. Napoleon prowadził bitwy przeważnie osobiście, ale wojsko tak już było znużone, że zwycięstw odnoszonych nigdy nie wyzyskano.

16 października pod Wachau szczególnie odznaczył się ks. Poniatowski, a to przez szarżę kawalerji. Ułani polscy wzięli wtedy do niewoli generała austrjackiego, z czego bardzo był rad cesarz

i wieczorem tego dnia posłał Poniatowskiemu buławę marszałkowską.

Przyszło do trzydniowej bitwy pod Lipskiem 16—19. X. 1813 r. Walka była wprost rozpaczliwa. Napoleon sam znużony wojną nie daje jasnych rozkazów, w wojsku zdrada, przechodzą pułki niemieckie na stronę sprzymierzonych z Rosją wojsk austrjackich i pruskich.

17. X. bitwę przerwano. Z dnia tego zachowano ostatni raport księcia ścisły, krótki: »nieprzyjaciel nie zdobył ani piędzi terenu.... wojsko okazało zapał i wytrzymałość godne podziwu, ale straciłem trzecią część ludzi i nie mam amunicji«.

18. X. był najkrwawszym dniem w całej tej walce, książę osobiście prowadził batalion po batalionie do boju — utrzymał się na stanowisku, ale Sasi zdradzili sprawę i sprzymierzonym nadciągnęły posiłki.

Napoleon widział, że przegrana nieunikniona, nakazuje więc odwrót, a Poniatowskiemu powierza dowództwo całej tylnej straży. Miał on, broniąc się na tyłach, dać czas reszcie wojska i artylerji do przejścia przez miasto i przez most na Pleissie i Elsterze.

Opowiadają, że kiedy Napoleon powierzał obronę księciu — ten zwrócił uwagę, że ma tylko 800 Polaków, a Napoleon na to: 800 Polaków to znaczy tyle, co 8000 innych żołnierzy.

Książę odjechał gotów na wszystko — zachęcał swoich do męstwa, otuchy dodawał. »Dziś mamy wielką spełnić powinność: Cesarza i jego armię osłonić — dziś więc towarzysze broni raczej zginąć, niż na krok ustąpić«. — Dobywszy pałasza, już go do pochwy nie schował. Walczył jak prosty żołnierz, tylko na czele wszystkich.

Nadszedł pochmurny, mglisty ranek 19. października. Mgła gęsta ułatwiała odwrót, już prawie cała armia przeszła, gdy koło 11 rano doniesiono, że Francuzi wysadzili most na Pleissie. Książę Józef z kilkunastu ludźmi był odcięty — bez powrotu — bez wszelkiej nadziei pomocy.

Mimo, że już dwa razy był ranny, walczył. Otaczających go krakusów napomina, by jako Polacy zginęli — z honorem. Na prośby, by się poddał i ocalił swoją osobę dla dobra kraju, ma jedną tylko odpowiedź: »trzeba umrzeć mężnie«.

Rzucił się do Pleissy, przy pomocy jednak adjutanta dostał się na drugi brzeg.

Znużony, raniony śmiertelnie, już koniem kierować nie zdolny, rzuca się do wzburzonej Elstery, za którą wojsko francuskie — za którą pomoc czekała. — Rzeka była wezbrana i choć koń dopłynął do brzegu, książę się sam zsunął i prąd wody go uniósł. Bóg mu powierzył honor Polaków, Bogu go oddał.

Adjutant puścił się za nim, żeby go po raz drugi ratować, dosięgnął go i pochwycił wpół, lecz wnet obydwaj zagłębili się powtórnie w nurtach wody i już nie wypłynęli.

Zwłoki ks. Józefa wydobyli rybacy z Elstery 24. października nad wieczorem. Złożono je w Lipsku.

Wiadomość o śmierci wodza rozeszła się natychmiast. Od tej chwili wkradł się nieporządek w armię polską. — Do ks. Poniatowskiego byli żołnierze przywiązani całem sercem, on umiał nimi kierować. Odtąd już nie będzie tej jednomyślności w wojsku. Brakło energii wśród starszyzny. Napoleon w rozkazie dziennym do wojsk polskich uznał zasługi wodza, zwąc go najlepszym ze swych marszałków.

W Warszawie wieść o klęsce lipskiej i śmierci uwielbionego księcia wywołała smutek ciężki; żałowały go wszystkie klasy ludności, a zwłaszcza ubodzy, dla których nigdy nie skąpił ni jałmużny, ni dobrego słowa.

W maju Aleksander I, zawładnąwszy wojskami pol. po abdykacji Napoleona, pozwolił powracającym przenieść ciało księcia do kraju.

17. lipca wyprowadzono je uroczyście z Lipska wśród żalu ogólnego ludności saskiej, wspominającej z uwielbieniem wodza wojsk polskich.

9. IX. złożono je w podziemiach kościoła św. Krzyża. Oto co piszą współcześni o wprowadzeniu zwłok Poniatowskiego do Warszawy:

W piątek wprowadzono zwłoki ks. Józefa, eskortowane przez kompanie weteranów, które się składały z samych oficerów. U rogatek czekało całe duchowieństwo Warszawy ze wszystkimi biskupami księstwa, tudzież wojsko polskie i rosyjskie (zajmujące księstwo warszawskie od 1813 r.). Przemawiano kilkakrotnie podnosząc zasługi zmarłego. Gdy kondukt ruszył, żołnierze nasi zaprzągli się do karawanu i ciągnęli go od Wolskich rogatek aż do kościoła św. Krzyża. — Na drugi dzień odbyły się egzekwie z mowami równie uroczystemi, pełnemi czci dla bohatera.

Naród chciał uczcić najpełniej swego ostatniego szczęśliwego wodza i przeznaczył na miejsce spoczynku podziemia wawelskie. Tam chciano złożyć tego, którego Napoleon nazwał prawdziwym królem Polaków.

19. VII. 1817 wyprowadzono zwłoki z Warszawy, po drodze wszędzie podejmowane nabożeństwami tak w kościele, jak nawet w bożnicach; — 23. lipca 1817 złożono je na Wawelu obok Sobieskiego.

Staje nam przed oczyma wódz wśród tylu, tylu innych porozbiorowych — jedyny prawie obok Dąbrowskiego wódz zwycięski; pełen wiary i ufności w przyszłość — stojący na straży honoru narodowego.

Ojciec dla żołnierzy — brat dla współziomków, godny jest, by mu miejsce w naszem sercu dać, godny, by pamięć jego nie zginęła — lecz prowadziła młode pokolenie na nowe prace — trudy i zwycięstwa. *St. N.*

O M. KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.

Dużo to łatwiej porzucić ziemię rodzinną i pójść w dalekie obce strony, jak potem nazad do domu powrócić. A i ostać w obcych krajach nie sposób. »O utęsknienie! O duszny ty głodzie, którego cudzym nie utłumić chlebem«. — Tęsknota pcha do swoich, nie popuści nikomu. — Wracali tedy ludzie do domu, a choć bliżej było przez ląd i choć każdy spieszył jako mógł, musieli iść borami, ile że gorąco było okrutne, na które naród zbytnio wytrzymały nie był. A bory one kłodami, pniami powalonemi zapierały i utrudniały mocno drogę. — Pod trzecią noc ciężkiej drogi otwarł się bór w niewielką polankę, naktórej stało kilka szałasów i krzyż, pod nim zaś niby mogiła jakaś czarna.

Za zbliżeniem się ujrzano trupa w sukmanie leżącego na wznak na polance, mogiłą była kupa sępów, które na trupa spadły i do uczty się właśnie zabierały.

Na krzyżu napis: — Polska kolonija.
Rok osiemsetny dziewięćdziesiąt cztery.
A zaś poniżej: — Jezus i Maryja! —
Kozikiem grubo wyrżnięte litery

Krzyż przez ramiona różaniec obwija,
A pod różańcem nacięcia siekiery:
Raz, dwa, trzy... dziesięć... dwadzieścia... Tak głowy
Padłe tu, liczył ostatni karbowy.

Mogiłki pomarłych to małe pozapadane kopczyki, z których «kość biała sterczy, do naga obrana już z ciała. »Na kościach widne siermięgi, kapoty podlaskie, szyte taśmami czarnemi, chusty, fartuchy niewiast i włos złoty dzieciątek, z owej wygrzebanej ziemi«. — Lament ogromny powstał w gromadzie, zwłaszcza wśród niewiast. To poto było odbieżeć swojej chaty i pola, poto tłuc się po niezmierzonych oceanach wód, poto spieszyć z sercem gotowem ukochać obcą ziemię, by tu w boru jak piasek marny ginąć i ani spoczynku nie zaznać. — Nie taka to tamta rodzona. Tu ziemia trupów jeszcze zdradza, z siebie wyrzuca. Niegościnna ona i zła. — Toć kiedy im z borów po paru dniach przyszło wychodzić w świat otworem stojący i kiedy bór jak one w starych bajkach rusałki złe i dziwożony pięknością ludzi w przepaść wabiące, w tęczę złota i jasnych słonecznych kolorów się ustroił

...klęknął Piotr Bugaj, odkrył głowę,
Grzmotnął się pięścią jakby u spowiedzi,
A wzniósłszy lice wychudłe, surowe,
Ciemne od dusznej i głodowej śniedzi,
Wziął przygarść ziemi, co pod zorze owe
Poczerwieniała jakby ruda miedzi,
I pierś zaklęsłą wzdąwszy, by tchu złapać,
Ścisnął... Przez palce krew zdała się kapać,

A ów! Niechże Bóg rozsądzi w niebie!
Nas, co my tutaj przyciągli z za morza
W obiecowany kraj ten, i zaś ciebie
Ty cudza ziemio! Aboś ty jest Boża,
A my się grzeszni na twym struli chlebie,
Że z nas tu sucha kość tylko i skóra, —
Albo my prawi, a tyś jest czartoska...
Niechże nas teraz rozsądzi moc Boska!

A prawda, że choć zła, piękna była ta ziemia, a już najprzódzi bór on ciemny i step, który się poza borem ciągnął:

...W dzień cichość stojąca się zdawa.
Step w blaskach stoi jakoby nieżywy.
Wyprostowana w niebo sterczy trawa
Bez ruchu, gęste ustroszywszy grzywy,
Tylko się po niej świetlista kurzawa
Toczy, migając tęczowemi szkliwy.
I nic, i człowiek zgubiony w tej ciszy
Na sto mil dokół — dech tylko swój słyszy.

Nagle się szumy szerokie zrywały
Nie wiedzieć odkąd, jak na morskiej toni.
Wirgiem się wtedy zanosił step cały,
Roztętniał jakby pod tabunem koni,
I cichł. I znowu szumy przepadały
Nie wiedzieć kędy, i cichość znów dzwoni...

Dopieroż pod noc budzą się muzyki
Zaczarowanej w tym stepie kapeli.
Dopieroż brzęczą te złote gęśliki,
Co je z drzew rajskich strugają anieli,
Dopieroż gwizdy, trzepoty, pokrzyki,
Furczenie jakby srebrzystej kądzieli,
Cykanie, kląski, poświsty, podmuchy,
Stronami ciężki łomot i ryk głuchy.

Idziem, aż z onych zielonych czeluści,
Piechotnych dropiów porywa się stado,
Skrzydła jak żagle rozwiedzie, rozpuści
I wpław pomyka krzyczącą gromadą.
A tuż ci z pod nóg zwierz prychnie, zaszuści,
Przepadł, i tylko za nim tą lewadą
W głęboką bruzdę nurt trawy się poda,
Jakoby czółnem rozcięta skroś woda.

A wtem na onych szerokich krwawicach,
Które tam słońce zachodnie rozlewa,
Powietrze całe staje w błyskawicach
Złotopierzystych ptaków. Jak ulewa
Iskier, gdy młoty uderzą w kuźnicach,
Tak lecą. — Wszystko drga, pali się, śpiewa,

Krzyczy, zatacza sobą i szaleje,
Jak dziecko płacze, jak szatan się śmieje.

Aż na ostatniej mdlejących łun krasie
Pokładzie pióra to i wsiąknie w zorze...
A im mrok głębszy czyni się, tem zasię
Mocniej zaczyna gorzeć stepu morze.
Jak srebrne blaszki na krakowskim pasie,
Albo jak świeczki w żydowskiej komorze
Gdy szabas zajdzie, tak gęsto nabite
W trawach ognice świecą złotolite.

Zrazu głęboko palą się tajniki
Stepu, jak próchna gdy w boru gorzeją.
A zaś się wzbiją one latarniki
I księżycowych blasków w step naleją,
Aż zawirują, zawiodą tam dziki,
I gwiazd lecących uderzą zawieją...
Z traw bucha ogień, i w trawy znów nurka
A coraz suchy trzask jakbyś tknął kurka.

Bo tam noc nie jest jako u nas rzewna
I pełna łaski na duszną tęsknicę,
Kiedy to lada fujarka ci z drewna
Łzami urosi spalone żrenice...
Nie jest ni cicha taka, ni tak śpiewna,
Ni zadumane nad ziemią ma lice,
Lecz jako wiedźma lecąca na miotle
Kipiący wrzątek życia zbiera w kotle.

Kilka dni szli już biedni wygnańce przez rozległe obszary stepu, pod gorącemi potokami żaru słonecznego, o głodzie.

Po drodze napotkali bandę murzynów, wśród których był mały chłopiec sierota, biedny i chory, — Źle było naszym ludziom, bardzo źle, a jednak jak silne jest w ludzie naszym czucie dla słabych i biednych bliźnich. — Zabrali go ze sobą i poszli dalej, niosąc w sercach nadzieję, że przecie da im tułaczom Bóg powrócić do ukochanej ziemi. C. d. n.

H. Lech.

HAZARD.

Gry w karty stanowią odrębną, a niesłychanie rozpowszechnioną grupę gier hazardowych. Wprost niema człowieka, któryby nie umiał choć jednej gry w karty, niema domu, gdzieby kart nie było. Gier w karty jest ogromna ilość, każdy naród, każda warstwa narodu posiada swoją osobną ulubioną grę. Wszystkie, bez wyjątku, gry w karty są typowemi grami hazardowemi — wygrana jest wyłącznie w ręku przypadku. Ta przypadkowość, charakterystyczna przy grach i wszelkich zabawach karcianych, dała podstawę do użycia kart jako środka wróżbiarskiego; stąd cały szereg najróżniejszych kabał, pasjansów i t. p. Stąd tak uporczywie utrzymujące się przesądy, zabobony nawet wśród ludzi skądinąd inteligentnych.

Gra w karty daje wiele niespodzianek, które przy wielu, bardzo dowcipnie nawet ułożonych grach, stanowią główną siłę przyciągającą. Przy grach o pieniądze, moneta nieustannie przerzuca się od jednego gracza do drugiego, czasem, gdy »karta idzie«, »szczęście« trzyma się jednego gracza, który zagarnąwszy już sporo pieniędzy, nieraz w ostatniej chwili, gdy »karta się odmieni«, przegrywa wszystko, co wygrał, a nadto i wszystkie swoje pieniądze. »Różnice« w różnych grach są albo nieznaczne, wynoszące kilka, lub kilkanaście halerzy, albo też bardzo wielkie, dochodzące nawet do tysięcy koron, przy t. zw. »grach wysokich«.

Najbardziej rozpowszechnione u nas rodzaje gry w karty są: ferbel, inaczej »krótki«, uprawiany zarówno przez ubogich robotników, jak i utytułowaną szlachtą rodową, gra, która jest jedną z najszkodliwszych, najbardziej zabójczych zarówno dla siły ekonomicznej, jak i dla ducha, dalej labet, dwadzieścia jeden, preferans, wist, tarok i inne. Obok tych gier, których stawką są zawsze pieniądze, istnieje cały szereg gier, przy których nie używa się żadnej stawki, ewentualnie gra się o guziki, czy orzechy. Traktuje się te gry jako zabawę towarzyską, a wciąga się do nich młodzież, a nawet dzieci.

Jeśli wszystkie gry o pieniądze z całą stanowczością należy potępić jako niemoralne, to gry towarzyskie i wszystkie zabawy karciane należy napiętnować jako rzecz niebezpieczną, szkodliwą, bo uczącą ludzi, przedewszystkiem młodzież i dzieci zamiłowania do wzruszeń hazardu, zamiłowania do tych przeklętych obrazków i zielonego stolika. Wszyscy wychowawcy pamiętać o tem winni,

że ze względu na dobro, na moralność przyszłych pokoleń, nie wolno im pod żadnym warunkiem demoralizować młodzieży własnym przykładem przez uprawianie jakiegokolwiek hazardu, a tem mniej przez dawanie młodzieży do rąk kart, lub pozwalanie jej na uprawianie jakiejkolwiek, nawet »najniewinniejszej« zabawy karcianej.

Zło hazardu karcianego jest wielostronne. Gra się z reguły o pieniądze. Bez pieniędzy gra w karty nie przedstawia żadnego interesu. Każdym graczem powoduje chęć wygrania, nawet tymi, którzy się najgoręcej tego wypierają. Przecież żaden rozumny człowiek nie zasiada do gry w karty po to, żeby przegrać pewną sumę pieniędzy, żeby wyrzucić na marne, darować jakiemu szulerowi zapracowane przez siebie grosze. Gdyby miał tak na zbyciu pieniądze, to rozum sam podyktował by mu, że przecież lepiej ofiarować je na jakiś cel dobry, narodowy, czy społeczny — wszak tyle naszych dobroczynnych instytucji ledwie dyszy z powodu niedoborów! Chciwość więc jest zasadniczą pobudką gry w karty i wogóle wszelkich gier hazardowych, a przez częste oddawanie się grom uczucie to nieszlachetne wzrasta coraz więcej w duszach graczów, zakorzenia się coraz bardziej i wreszcie przenika wszystkie myśli, wszystkie pragnienia, wszystkie czyny takiego człowieka.

Gry hazardowe, szczególnie gry w karty, pochłaniają niezmiernie wiele drogiego czasu (jakąż ironią tchną słowa: »panowie, nie traćmy czasu«, którymi gracze do gry się zapraszają!), przykuwają graczy do stolika na długie godziny w warunkach zdrowotnych jak najgorszych. Już samo ślęczenie w jednakowej pozycji przez czas dłuższy, fatalnie się na zdrowiu odbija — a wszakżeż gry, z któremi niejednokrotnie ukrywać się trzeba, uprawia się zazwyczaj w najfatalniejszych pod względem zdrowotnym ubikacjach, przesiąkniętych duszącym dymem tytoniowym i nierzadko przy kieliszku, czy szklance.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że namiętni gracze potrafią kilka dni bez przerwy grać, tak, że nawet swe naturalne potrzeby załatwiają przy stole, nie zwracając uwagi na niesłychane niechlujstwo i smród. Piszący te słowa, słyszał autentyczne opowiadania o takich graczach od jednego z wybitnych adwokatów, przy sposobności głośnego procesu Dra Seinfelda w Krakowie; sam zaś był świadkiem gry, którą trzech panów uprawiało przez dwa dni i dwie noce, z dwoma, czy trzema koniecznemi tylko, bardzo krótkiemi przerwami.

Kogo raz ogarnęła namiętność gry, ten już nie łatwo od niej się uwolni, karciarstwo staje się dla takiego człowieka wszystkiem, zabija w nim wszelkie wzniosłe myśli, pragnienia. Człowiek taki jest stracony dla narodu, dla społeczeństwa, a co gorsza, jest szkodliwy, bo namiętność swą udziela swemu otoczeniu, swym towarzyszom. Do życia rodzinnego człowiek taki zupełnie się nie nadaje, zapomina, a raczej pamiętać nie chce o potrzebach żony, dzieci, pieniądze zarobione traci w grze i popada w nędzę, w ruinę zupełną. Często ostatni grosz, za którytby należało kupić raczej chleba, czy ubranie, wynosi na zielony stolik do kompanii szulerskiej.

Gry w karty mają być »zabawą« — a w rzeczywistości są one zabójstwem dla życia towarzyskiego.

Z graczem o niczem pomówić nie można, niczem go zabawić — poza kartami. Każdy, kto tylko miał do czynienia z takim człowiekiem, wie, że do żadnej zabawy on się nie nadaje, a swoją obecnością psuje ją tylko odciągając od niej uczestników do kart.

Ostatnią wreszcie grupę gier hazardowych stanowią te wszystkie gry, w których odbywa się losowanie, a więc wszelkie loterje, losy etc. D. n. *Brzost.*

LISTY.

III polski Kongres przeciwalkoholowy. Wielkiem zwycięstwem dobrej sprawy abstynencji od alkoholu był III. Kongres polski przeciwalkoholowy, świeżo odbyty w dniach 5, 6 i 7 lipca we Lwowie. Zjechali nań abstynenci ze wszystkich ziem polskich. Poznańskie, gdzie abstynencja najlepiej się rozwija, stawiło się najliczniej, zwłaszcza bardzo licznie zjechało duchowieństwo tamtejsze. Dużo też było osób z Galicji, wreszcie po paru z Królestwa, Śląska, z wychodźtwa westfalskiego, z Litwy i t. d. Smutne to jest bardzo, że zabór rosyjski, który stanowi wszak $^2/_3$ naszej Ojczyzny, nie może się poszczycić wielkim ruchem abstynenckim, takim, jaki widzimy gdzieindziej w Polsce.

Kongres był witany przez najznakomitsze osoby z naszego społeczeństwa: przez X. biskupa Bandurskiego, prezydenta miasta Lwowa p. Neumanna, rektora Uniwersytetu lwowskiego p. Finkla, przywódcy polityki narodowej p. Głąbińskiego i wielu innych, a także przez prasę wszystkich odcieni i kierunków. Widać było

że wszyscy pojmowali doskonale, czem jest walka o abstynencję, że (jak się wyraziło jedno z pism lwowskich, »jest abstynencja jedną z pierwszych placówek w walce o Polskę, gdyż jest walką o duszę Polaka«.

Hasło abstynencji, opanowania siebie, swych niższych zadowoleń na rzecz wzmocnienia wyższych pragnień i uczuć społecznych jest nieodzownym warukiem wszelkiego osobistego i społecznego postępu. Społeczność tworzy się na miarę jednostek, które je składają. Istotą obywatelstwa polskiego winna być troska o rzecz pospolitą, przewyższająca troskę osobistą. Wszystko, co odrywa człowieka od myśli o sobie tylko, czy o rodzinie swojej, a każe myśleć o społeczności, to wszystko jest dla życia narodowego wagi pierwszorzędnej; jednym z najważniejszych czynników tego rodzaju jest hasło abstynencji. U Polaka abstynencja nie jest tylko wskazówką hygieniczną, czy też środkiem przysporzenia pieniędzy, lecz przedewszystkiem zahartowywaniem się w ofiarności na rzecz Polski.

Lwów w lipcu. D. n. *A. Puch.*

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Kalendarzyk historyczny. Sierpień: 1. Urodzenie Zygmunta Augusta 1520 r. — 10. Zwycięstwo Bolesława Krzywoustego pod Nakłem 1113 r. — 11. *Uroczyste zatwierdzenie Unii Litwy z Polską na Sejmie w Lublinie 1569 r.* — 14. Bolesław Chrobry zdobywa Kijów 1018 r. — 20. Kamieniec podolski dostaje się w ręce Turków 1672 r. — 22. Zwycięstwo hetmana Tarnowskiego nad Turkami pod Obertynem 1531 r. — 29. Wyparcie Szwedów z Krakowa 1656 r.

Straty polskie na wschodzie. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że wywłaszczyć, wyrzucić Polaków z ziemi to tylko Prusacy pragną. To samo, co Niemcy w Poznańskiem, robi rząd rosyjski na przeciwnym krańcu ziem polskich, na Ukrainie, tylko że bez komisji kolonizacyjnych, bez ustaw wyjątkowych, po cichu, licząc na niedbałość i lekkomyślność polską. I poszczycić się może owocami!... Wydana niedawno książka p. A. J. *Zmiana własności ziemskiej w gub. Kijowskiej w latach 1861—1900* podaje wymowne cyfry. Wyliczono tam, że w czterdziestu latach po powstaniu styczniowem wykupili Rosjanie w czterech powiatach gub kijowskiej z rąk przeważnie panów polskich około 500 tysięcy

morgów ziemi. Strach bierze. Kurczy się Polska, kurczy się ziemia, ale przedewszystkiem dusze polskie. Lekkiem sercem wyzbywają się ziemi-matki, za srebrniki zaprzepaszczają ją w łapach wrogów.

Wielu jest zorganizowanych pol. abstynentów? Próbę obliczenia — oczywiście niedokładną — podaje ostatni (lipcowy) zeszyt lwowskiego »Wyzwolenia«. W Galicji jest w tow. abstynenckich razem z młodzieżą skautową 7000, w księstwie Poznańskiem 4000, w Królestwie i na Litwie 1000, w Westfalii około 600, w Ameryce około 500 członków, razem około 14000.

OD REDAKCJI.

Od dawnych już czasów dochodzą nas z różnych stron zażalenia i przykre wymówki z racji nie punktualnego lub wogóle nie dochodzenia »Iskry«. Wobec tego oznajmiamy, że Iskra wychodzi regularnie z początkiem miesiąca i 5 każdego miesiąca każdy powinien już ją mieć w ręku. Dotychczasowa nieregularność pochodzi wyłącznie z winy poczty, która dla tajemniczych powodów ogromną ilość wysłanych zeszytów zagubia. Prosimy więc prenumeratorów z Galicji, aby — nie otrzymawszy gazetki w pierwszym tygodniu miesiąca — natychmiast reklamowali. W ten sposób uzyskamy konkretne wiadomości, z któremi zwrócimy się do dyrekcji poczt. Reklamacji się nie opłaca trzeba tylko na zwykłej ćwiartce papieru napisać u góry wyraźnie: Reklamacja, poniżej adres Iskry a na drugiej stronie zawiadomienie o nieotrzymaniu. Prenumeratorów z poza Galicji prosimy, by łaskawie dawali nam znać z końcem roku, których numerów nie otrzymali, a my jakoś je im dostarczymy. Niech te parę słów usuną niepotrzebne rozgoryczenia i żale uzasadnione, za które jednak inne czynniki — opiekunowie nieproszeni — ponoszą odpowiedzialność, a nie Redakcja; my wobec przemocy systemu jesteśmy bezsilni.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.